

***Źródło: Teodor Żychliński, Zbąszyń, w: Tygodnik Ilustrowany, T.VIII, R.  
1863, nr 204, s.325 – 326.***

Podróżując pocztą od Poznania przez Pniewy i Lwówek ku Babimostowi i słynnej z winnic Kopanicy, a dalej do granicy Szląska, wjeżdża się za Lwówkiem w obszerne i ciemne bory. Częścią do tegoż miasteczka, częścią do majątności łomnickiej należące. Przez kilka godzin ustawicznie wóz trąca o korzenie i liczne wyboje, błękit niebios słabo się tylko przedziera przez gęste drzew konary, i prócz gromadami cisnących się naprzeciw sosen, nic się prawie znużonemu tą jednostajnością nie przedstawia oku. Czasami tylko dojrzeć można wiewiórkę, jak skacze opodal z gałązki na gałązkę, lub przysiadłszy na chwilę, małemi łapkami trzyma orzech leśny, a rozkoszując się nim, zadziera wiotki ogon do góry i jakby pióro nad główką nastrzępia; niekiedy kilka sam pierzchliwie przed turkocącym ucieka pojazdem, a zewsząd ptaki leśne gwarnie w najrozmaitsze odzywają się głosy, łącząc melodyjny swój koncert z tajemniczym szumem lasów, wśród których swawolnie wiatr igra.

Dopiero po trzechmilowej utrudzającej podróży przerzedzają się sosny i ozłocony promieniami zachodzącego słońca, przesliczny rozwija się krajobraz. Zoczysz cichą dolinę, ubieloną tatarką i falami żyta, zieleniejącą tyczkami chmielu, a środkiem nadzierzganej polnemi kwiatkami murawy, toczy wążką wstążeczką srebrne swoje wody rzeczka Obra. Po jej wybrzeżach rozsiadła się mała miejscina, rumieniąc się czerwonymi dachy i strzelając ku niebu kominami browarów i masztami berlinek, a ponad gromadką domów i kamienic, jaśniej wspaniały kościół, pokryty blachą, opromienioną blaskami słońca; dwie smukłe wyniosłe wieżycy złotemi krzyżami kąpią się w lekkich powiewnych obłoczkach, a z wieżycy zwolna i uroczyście dzwon na Anioł Pański uderza.

Im bardziej się zbliżasz, tem piękniej i majestatyczniej wysuwa się z wieńca lip rozłożystych świątynia, w bok od niej obszerna bieleje plebania, wdzieczą się maleńkimi ogródkami mieszkania ks. wikaryuszów, a zdale widzisz brzożowe gaje, rozsochate dęby i poza miasteczkiem wyrasta wśród leszczyny, świerków i jodeł, wałem otoczone, starodawne Zbąskich zamczysko. W górze przelatują liczne stada wron, kawek i kruków, i krążąc a krążąc, to w długich żeglując szeregach, to w ściśle zbierają się hufce, by z nich znowu w wążkie rozsnuwać się sznury.

Pocztylion zacina zmęczone konie, szybciej pędzimy do miasta: już turkocą koła po nierównym bruku, odzywa się w fałszywych tonach trąbka woźnicy, wśród grona maleńkich domków pyszni się murowana o piętrze strzelnica, z ogrodem i kręgielnią, ba i miejsce zabawy zniemczalego Zbąszynia i wyzieraają z okien zaciekawione Żydzieta. Wjeżdżamy na długi most drewniany, a przebywszy rzekę i minawszy rozmaite sklepiki bławatne i korzenne, oberżę i szkółkę miejską, i zostawiwszy na lewo parkanem otoczony kościół, stajemy na rynku przed wyświeżonym domem pocztowym.

Wysiadamy, niemiecka mowa zewsząd nas otacza, czasami tylko usłyszysz polskie słowo, a i to przekręcone i zeszpecone nawpół cudzoziemskim akcentem. Kilku mieszczan, polityków miejscowych, oczekuje z niecierpliwością wydania dzienników, gwarzą to o sejmiku berlińskim o dobitnych mowach Waldeka i patriotycznych rozprawach Schulzeg Delitscha: myślałbyś że już w Marchii się znajdujesz, że tu nigdy przedtem nie było polskiego języka. A przecież to miasteczko za Rzplitej lepszym cieszyło się bytem, przecież w tym zubożałem dzisiaj Zbąszyniu, dawniej handel znakomity kwitnął, i nieraz zapewne po tych wąskich ulicach grzmiały kopyta rycerskich hufców; w wspaniałym kościele są zachowane groby dawnych kasztelanów, a w opustoszałym zamczysku z każdego szczątka odległa przegląda świetność. Wszystko minęło, prócz tysięcznych wspomnień, prócz uroczej przyrody, która tutaj swoje skarby hojnie rozrzuciła, czyniąc okolicę Zbąszynia jedną z najpiękniejszych w W.Ks.Poznańskim.

Więc postanowiłem zobaczyć pozostałe pamiątki, zeszkicowane w albumie co czas niewdzięczny nawpół już zniszczył i wskrzesić w myśl dawne miasta dzieje i dumne dziedziców zamku postacie.

Zostawiwszy w oberży, jak na zniemczale miejsce niebardzo porządnej, podróżny węzełek, wyszedłem uliczką świeżo zbudowaną na starówkę, uchyliwszy czapki przed spróchniałą statua św. Jana Nepomucena, patrona dobrej sławy, który przed samem miasteczkiem stanął na straży. Szosa przecina maleńką łączkę, dzielącą Zbąszyń od zamku połączonego z katolicką świątynią przez aleję wierzbową, i od Przedmieścia Nowedomki, w którym za rzędem topoli, drewniany dyssydencki za Stanisława Augusta zbudowany, kościółek się wznosi. Na łączce po lewej stronie wonieją kopki siana, wśród nich bocian poważnie się przechadza; po prawej w części zalanej przez rzeczkę, rozrosła się trzcina, płynnie spokojnie między wrzosem para cyranek, kołysze się łódka u brzegu, a z niej chłopiec na wędkę chwyta małe rybki; żaby z błotnistej mieszkania w rzewnym jęczą śpiewie, a z dala od jeziora, co za przedmieściem błękitną rozlało się szybą, niesie im echo przeciągłe siostr odpowiedzi.

Obok wielkiego piętrowego domu, którego strzegą wyniosłe topole i kuliste akacje, a który najprzód był mieszkaniem jednego z Garczyńskich, co poróżniwszy się z bratem, osobną tutaj dla siebie założył rezydencją, który później był fabryką sukna, obecnie zaś będąc prywatną własnością, służy na lato za pewien rodzaj willi, - zwróciłem się w lewo, zdążając do zamkowej bramy. Zamek z tej strony i od lasku t.j. strony południowej, otoczony wysokim wałem głęboką

fosą, dzisiaj pozarastała krzakami, od wschodu, t.j. od miasta oddziela go kanał; ku zachodowi rozległe jezioro zamyka wszelki do niego dostęp. U stóp wału wiekiem zgrabione stały olsze i lipy, tam polna róża ku nim się wdzięczy, tu głogi rubinowe otwierają oczki; wśród nich pnie się na górę trzoda owiec; pastuszek, położywszy się w cieniu, wesołą piosnkę nuci; dzieci piaskiem się bawią, a obok nich szczypie trawkę stado gęsi i kaczek.

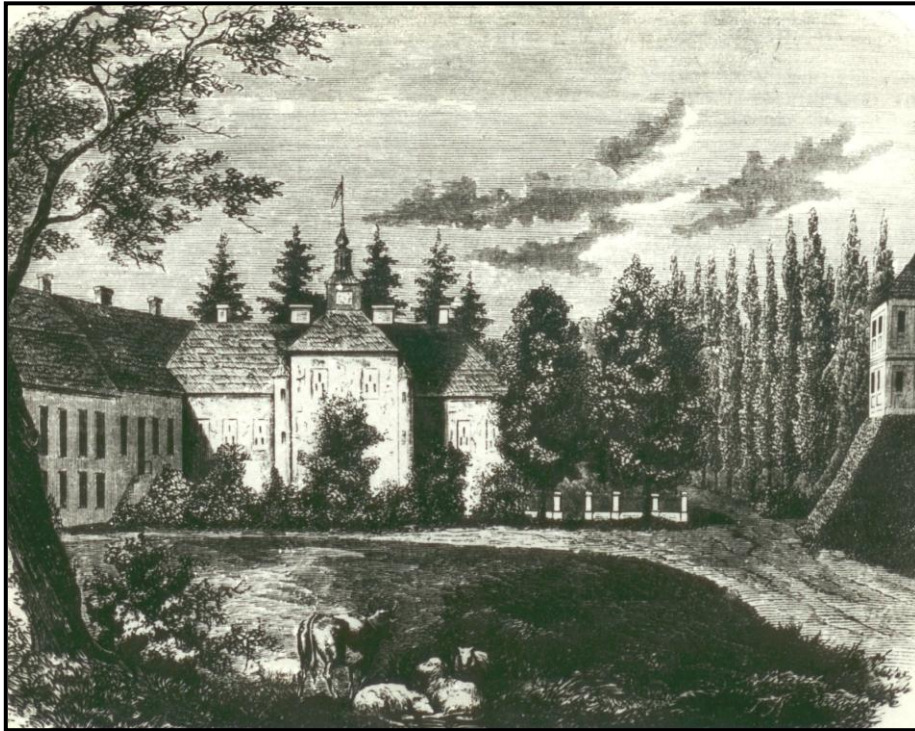
Nad sklepioną bramą wznosi się wieża, w niej niegdyś straż zamkowa czuwała nad zwodzonym mostem i rycerz kamienny, któremu czas nienawistny pogruchołał rękę, na herbowej oparł się tarczy. Na pochylonej wieży zamurowano okno strażnika, zamilkły już rogi zwiastujące gości, na gzymsach pokłady mchu się zielenią, drewniany most pozbawiony łańcuchów; tylko haki żelazne tkwią jeszcze w murze, a przez otwory dla dział i rusznic przeznaczone, nędzne wyglądają chwasty.



Wchodzę na obszerny zamkowy dziedziniec, raz jeszcze na bramę się oglądam, by się przypatrzeć wielkiej w czworo podzielonej tarczy, na której obok Nałęczza Zbąskich, Ćiswickich Wieniawa nawpół zatarta. Pod tarczą ledwo już czytelny napis z roku 1627.

Wśród dziedzińca obszerny zamek w klamrę zbudowany, o wysokich, zamurowanych oknach, z nadwątloną wieżą pośrodku. Na niej popsuty zegar żadnej

nie wskazuje godziny, u szczytu chorągiewka blaszana smutnie skrzypi poruszana wiatrem. Na chorągiewce wyryta liczba 1701, w którym to roku zamek po raz ostatni restaurowano. Ściany pomalowane żółto, tu i ówdzie porysowane wiekiem, ocienione bzami; z nich wyrastają akacje i delikatnym liściem zgrzybiałego starca puszczą. U szczytu widny dotąd, choć wyblakły obraz szlachcica w złocistym żupanie i kontuszu, przy karabeli, który zdjawszy czapkę rogatą z podgolonej czupryny i z życzliwym uśmiechem podkręcając wąsa, zdaje się każdego staropolskim zwyczajem w gościnę do swego domostwa zapraszać.



Wygasły rody znakomitych założycieli zamku, w grobach spoczywają dawni jego panowie, więc stanął ponury i duma z żalem o ubiegłej wielkości, o hucznym życiu, co niegdyś w nim wrzało, - więc smutek poradził mu wyniosłe czoło, ale nie zdołał zatrzeć śladów dumy, co z każdej szczyrby szlachetnie na przechodnia spoziera.

Wstąpiłem po schodach drewnianych, wiodących do mieszkania ogrodnika, jedyne gościa opustoszałej magnackiej siedziby, w zamkowe progi. Jaśniejący na podwojach schodowych herb Garczyńskich w błękitnym polu, powitał mnie imieniem ostatnich polskich zamku dziedziców. Opróżnione sklepione komnaty, wykładane u dołu misternie rzeźbionym drzewem, na spróchniałych posadzkach rozłożone suszą się owoce, na ścianach resztki adamaszkowych obić i złożonych ozdób z kolorowych pieców powypadały pojedyncze kafle, walają się w kurzawie potłuczone porcelanowe posążki, a w kaplicy znać jeszcze przybory ołtarza. Tutaj dzielni rycerze kornie klękali przed Bogarodzicy obrazem, powierzając jej opiece drogie osoby i dobytek, nim harde czoła uzbroiwszy przyłbicą, wyruszyli do walki z pohańcem lub Szwedem; tutaj niejedno magnackie dziecię na łono

kościół przyjęte zostało, lub dorodna para, świętym połączona ślubem, ostatnie od rodziców odbierała błogosławieństwo; tutaj czasami łza dziękczynna płynęła, lub samotne serce Bogu otwierało swe smutki, kryjąc je przed ludźmi. Jakże tu dzisiaj ponuro i żałobnie ! Połamany ołtarz bez ozdób i świętego obrazu, kilka szmat zamiast baldachimu nad nim zawisło; przez otwór zamurowanego okna wdziera się ciekawy promień dziennego światła i szyderczo na tę rudę spogląda.

W ogromnej sieni kazał terazniejszy właściciel powyrywać marmurowe płyty i ozdobić nimi pałac nowo zbudowany w pogranicznej włości. Z sieni prowadzą kręte schody do piwnicy i sklepów, wśród których jeden żelaznemi obwarowany drzwiami i zupełnie ciemny, był więzieniem zamkowym.

Do pokoju w górnej wieży po nadłamanych i wątlących wchodzi się schodach, a ztamtąd po drabinie wyżej do zegara. I tutaj podobno „pokutuje” widmo jednego z więźniów, których panowie zamku w kazamatach pod wałami, nieraz niestety najniesprawiedliwiej, na śmierć okropną skazywali. Otóż o północnej godzinie słyhać nagle wśród ciszy dźwięk kajdan złowieszczy i gorzki śmiech rozlega się po wieży.... To cień nieszczęsnej ofiary cieszy się upadkiem zamku i w nieubłaganej zemście przeklina dumnych możnowładców!.... Zdała odzywa się psów przestraszonych skowyczenie, a żaloszny krzyk pułacza odpowiada im z lasu.

Dziedziniec przed zamkiem, na którym niegdyś dziarska młodzież i dworzanie ujeżdżali rumaki, ni w rycerskich ćwiczyl się zapasach, dzisiaj poorany do połowy w zagony, a na nich zasadzone brukiew i ćwikła, reszta leży odłogiem, tu i ówdzie tylko kłębik georgin i piwonij, jak wśród pustyni oaza, wdzięczniej wygląda. Nad kanałem pasie się gromadka krów w towarzystwie kozy, a na gruzach zniesionej masztalerni młode dziewczę rzuca garściami ziarno dla drobiu, wybiegającego z kurników, na które zamieniono dolne pokoje dawniejszej oficyny służebnej, przytykającej do zamku. W górnych jej komnatach prócz myszy i owadów, niema żywego stworzenia. Na wałach gdzieniegdzie stare grusze się rozsiadły, leżą zardzewiałe cztery żelazne działa, pozbawione lawet, ostatnie zabytki zniszczonej przez Szwedów fortecy. Po prawej stronie bramy rozciąga się nad wałem wzdłuż ogrodu topolowa aleja. Na ławeczkach kilku mieszczan odpoczywa po trudach dziennych, popijając piwo, inni przechodzą tędy do kąpieli. Pod wałami obszerne, sklepione kazamaty, w części zawałone, w których przed niedawnymi laty szukano napróżno zakopanych, jak wieść głosiła, skarbów, a znaleziono kilka spleśniałych gąsiorków odwiecznego węgryzyna, zapewne resztki bogato niegdyś zaopatrzonej piwnicy.

Zamek opasuje wspaniała i przepięknie utrzymany ogród, który służy do spaceru mieszkańcom miasteczka i w dniach świątecznych przepelniony jest wystrojonem Żydostwem i wygorsetowanemi Niemkami. Czasami właściciel terazniejszy majątności zbąszyńskiej, hrabia Lippe, z gośćmi i rodziną na podwieczorek tu przybywa. Wejścia do ogrodu strzeże para olbrzymich kasztanów i parkan nawpół zniszczony. Wśród zielonych trawników wiją się zwirem wysy-



pane ścieżki, rąbkiem ciemnego bukszpanu otoczone; naokół rozsiane bukiety woniejących róż, balsamin i hyacyntów, porozstawiane pomarańczowe i cytrynowe drzewa, tu i ówdzie wspaniałe dęby, jesiony, żałobne cyprysy, świerki i jodły, obok najrozmaitszych krzewów w malowniczych porozrzucane grupach; wierzba rozplotła gęste warkocze i osłania niemi małą ławeczkę; na uboczu śród muszli wytryska fontanna. Tam gdzie dawniej obszerne schody prowadziły do zamkowej sieni, Niemiec ogrodnik z różnobarwnych kamyków połączone herby hr. Lippe i jego żony, z domu hr. Castell, sztuczne ułożył i książeczą ozdobił mitrą. Od zamkowych podwoi toczą się w półkole precudne szpalery; w ich cieniu spoczęły podruzgotane szczątki bożków mitologicznych z kamienia wykutych, owite roślinami, oplecione pełzającym bluszczem; wyniosła winnica, dźwigająca u szczytu drewnianą, nieforemną chińską pagodę, w tarasach ku szpalerom spada, a cały ogród chyli się ku białej piersi jeziora, co słodkimi pocałowaniem stopy jego pieści.

Przez wyschlą fosę przejść można do dębowego lasku, który się dalej w gaik brzóz płaczących zamienia, ocieniając półwysep utworzony przez Obrę i nowowiejskie jezioro, z którego rzeczka wypłynawszy srebrnym ramieniem, miasteczko objęła. Tutaj miękka murawa strudzonego połowem rybaka do spoczynku w cieniu rozłożystych konarów zachęca; więc łódkę do pnia na brzegu przywiązał, rozpostarł sieci na zielonym kobiercu, haftowanym niezapominajkami, i zasnął śród tajemniczo rozlanej ciszy wieczornej. Nad nim to przelatująca zakracze wrona, to zagwiżdże boguwola (żołna) i dalej ucieka, stuka dziobem po szkielecie zgrzybiałego dębu, listek spłoszony wietrzykiem szeleści i na ziemię opada, szemrzą leciuchno modre fale jeziora, pluskając o wrzosem pokryte wybrzeża.

Dzisiejszy dziedzic Zbąszynia, nie chcąc łożyć pieniędzy na wyrestaurowanie starożytnego zamku, wybudował w pobliskiej Nowejwsi, nad jeziorem zbąszyńskim położonej, pałac w nowszym guście i z rzadka Zbąszyń odwiedza, który przez to samo tem bardziej podupadł i zniemczał. Miasteczko liczy dzisiaj 800 mieszkańców, po większej części Żydów i Niemców, lub zgermanizowanych Polaków, i prócz handlu chmielem, w żadnej gałęzi przemysłu się nie odznacza. Jest wprawdzie kilka browarów, ale te mało co miastu przynoszą i ledwo na miejscowe potrzeby wystarczają; jarmarki zaś, trzy razy do roku odbywające się, okolicznych tylko zgromadzają kupców i wieśniaków. Ludność w znacznej części niekatolicka i zwykle lepiej po niemiecku niż po polsku mówiąca; to też i strój u niej kroju niemieckiego; chłopstwo nosi mieszczkańskie surduty, wysokie kapelusze i chętnie pali cygara, nieznane dotąd naszym polskim wieśniakom.

Kościół wspaniały zewnątrz, niemniej pięknie wewnątrz, jak na tak małą miejscinę, przyozdobiony. Oprócz obrazu Wniebowzięcia N. Maryi Panny, nieznanego pędzla, w wielkim ołtarzu, odznacza się w zakrystyi starożytna bardzo kopia obrazu znajdującego się w Rzymie, a przedstawiającego głowę Chrystusa odcisniętą na chustce stej Weroniki. Kilka nagrobków rodziny Garczyńskich,

między innymi Stefana wojewody poznańskiego, ozdabia świątynię, w której sklepach spoczywają prochy innych Zbąszynia dziedziców.

Parafia zbąszyńska należy do największych w w. ks. poznańskim i liczy przeszło 5 000 dusz, nad którymi piecza duchowna powierzona proboszczowi i trzem wikaryuszom. W okolicy znajdują się znakomite majątki w rękach polskich, jak np. Chobienice, z pięknym pałacem, własność Mielżyńskich, Lwówek przezwany przez Niemców „Neustadt bei Pinne”, obszerna majątność Łackich, Pakosław dobra p. Emilii Szczanieckiej i inne. Część klucza zbąszyńskiego, wieś Łomnice z obszernymi lasami, przeszła z posagu z Garczyńską do Bronikowskich, którzy później odsprzedali ją Opitzom. Tym sposobem całkowita majątność Zbąskich i Ciświckich, jedna z rozleglejszych i najpiękniejszych w Wielkiej Polsce, dostała się w ręce niemieckie.